




**ŁUKASZ BAJDA**

 <https://orcid.org/0000-0001-5582-5956>

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemysłu

*Polowania w Karpatach Wschodnich  
w świetle relacji zamieszczanych na łamach czasopisma „Łowiec”*

Polowania towarzyszą ludzkości od czasów prehistorycznych. Łowiectwo z biegiem stuleci ulegało przemianom. Z czasem stało się przywilejem posiadaczy majątków ziemskich, a polowania ze swoimi tradycjami i ceremoniałem były ważnym elementem życia towarzyskiego. Pasja myśliwska łączyła przedstawicieli elity majątkowej, politycznej i kulturalnej. O znaczeniu łowiectwa w życiu polskiego ziemiaństwa świadczy m.in. fakt, iż wzmianki o polowaniach można odnaleźć niemal we wszystkich pamiątkach powstałych w kręgach ziemiańskich w XIX i XX w.<sup>1</sup> Galicja, z uwagi na wprowadzone w II połowie XIX w. rozwiązania autonomiczne, była miejscem, w którym najszybciej powstały polskie organizacje łowieckie<sup>2</sup>. W okresie PRL tematyka związana z łowiectwem jako elementem życia codziennego „klas posiadających” znajdowała się na marginesie zainteresowań badaczy. Po 1989 r. można mówić o pewnym ożywieniu tej problematyki, jeśli chodzi o badania nad dziejami łowiectwa i polowań, ze szczególnym uwzględnieniem kręgów ziemiańskich. Na uwagę zasługuje inicjatywa Klubu św. Huberta, który od 2001 r. organizuje Intelktualia

---

<sup>1</sup> T. Kargol, *Łowiectwo polskiego ziemiaństwa na Ziemiach Zabrzanych w drugiej połowie XIX wieku (1864-1918)*, „Studia i Materiały Ośrodka Kultury Leśnej” 2018, t. 17, s. 171.

<sup>2</sup> O historii łowiectwa na ziemiach polskich: A. Kryński, *Z kart łowiectwa polskiego*, Warszawa 1991; D. J. Gwiazdowicz et al., *Zarys historii łowiectwa*, [w:] *Kultura łowiecka*, red. D. J. Gwiazdowicz, Józefów–Warszawa 2018, s. 9-69; K. Szpetkowski, *Historia łowiectwa w Polsce*, [w:] *Łowiectwo*, red. J. Kiryłow, W. Matysek, A. Wierzbieńec, red. nauk. R. Dzięciołowski, M. Flis, t. 1, Warszawa 2011, s. 15-32.

Myśliwskie – cykliczną sesję naukową<sup>3</sup>. Większość tych konferencji odbywa się we współpracy z Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Wśród referatów prezentowanych na kolejnych sesjach przeważa tematyka historyczna<sup>4</sup>. Od 2008 r. organizowane są Kongresy Kultury Łowieckiej. W 2018 r. w Pułtuskach odbyła się IV edycja tego wydawnictwa. Wśród wygłaszanych referatów istotną część stanowiły wystąpienia z zakresu historii łowiectwa<sup>5</sup>. W 2017 r. ukazało się bogato ilustrowane materiałem archiwalnym opracowanie jednej z uczestniczek spotkań w Kozłówce, Aldony Cholewianki-Kruszyńskiej, poświęcone polowaniom, w których uczestniczyli przedstawiciele rodu Potockich z Łańcuta<sup>6</sup>. Wspomniana publikacja, a także znaczna część wystąpień na kozłowieckich sesjach ogniskują się przede wszystkim wokół zagadnień związanych z kręgami najbogatszej arystokracji. Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na osoby mniej zamożne niż przedstawiciele najbardziej utytułowanych rodów. Wśród myśliwych galicyjskich byli przecież również przedstawiciele drobniejszego ziemiaństwa, urzędnicy państwowi, leśnicy, a nawet ludność wiejska. W ostatnim przypadku nie chodzi wyłącznie o kłusowników, ale rekrutujących się z ludu strzelców i strażników leśnych zatrudnianych w majątkach ziemskich. Seweryn Krogulski w swojej pracy podsumowującej pięćdziesięciolecie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego tak charakteryzował środowisko myśliwych galicyjskich:

ziemianie, inteligencja sfer urzędniczych i zawodów wolnych oraz zawodowi myśliwi – leśnicy, olbrzymich dóbr stołowych, latyfundiów, wielkich i mniejszych obszarów łowieckich zarządcy<sup>7</sup>.

Na terenie Galicji przez kilkadziesiąt lat sprawy związane z polowaniem regulował patent cesarski z 13 kwietnia 1786 r., na mocy którego prawo do wykonywa-

<sup>3</sup> Klub św. Huberta – stowarzyszenie założone w 1998 r. w Warszawie, które za cel stawia sobie kultywowanie tradycji polskiego łowiectwa. Oprócz myśliwych organizacja zrzesza również sympatyków łowiectwa: <http://www.klubswhuberta.pl/index.php/o-nas/misja> – 5 X 2020.

<sup>4</sup> Jak dotąd zorganizowano dziewięć edycji Intelktualiów Myśliwskich. Pokłosiem poszczególnych sesji są tomy zawierające teksty wygłoszonych referatów: *Intelktualia myśliwskie. Polowania dworskie. Materiały II sesji zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 10-11 maja 2003*, red. K. Kornacki, Kozłówka 2003; *Intelktualia myśliwskie. Tradycja i nowoczesność. Materiały sesji naukowych zorganizowanych w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce w 2007 i 2009 r.*, red. K. Kornacki, Kozłówka 2010; *Intelktualia myśliwskie VI. Materiały VI sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 8 czerwca 2011 r.*, red. K. Kornacki, Kozłówka 2011; *Intelktualia Myśliwskie IX. Materiały IX sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 10 czerwca 2017 roku*, red. A. Fic-Lazor, Kozłówka 2018.

<sup>5</sup> *W służbie ludziom i przyrodzie – działalność patriotyczna oraz społeczno-przyrodnicza myśliwych i leśników*, [on-line:] [http://kulturalowiecka.pl/wydarzenia/Wydarzenia\\_centralne\\_po%202016%20r..pdf](http://kulturalowiecka.pl/wydarzenia/Wydarzenia_centralne_po%202016%20r..pdf) – 5 X 2020. Materiały z kolejnych edycji Kongresu Kultury Łowieckiej ukazują się drukiem: *Kultura łowiecka źródłem tożsamości polskich myśliwych. Kongres Kultury Łowieckiej, Pszczyna 2008*, red. M. P. Krzemień, Kraków 2008; *Kultura łowiecka fundamentem wizerunku współczesnego myśliwego. II Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej, Niepołomice 10-12 czerwca 2011. Materiały Kongresowe*, red. M. P. Krzemień, Cjanowice 2011; *Europejskie tradycje łowieckie*, red. T. J. Żuchowski, P. Bombik, Warszawa 2013.

<sup>6</sup> A. Cholewianka-Kruszyńska, *Łańcut i Antoniny. Polowania u Potockich*, Warszawa 2017.

<sup>7</sup> S. Krogulski, *Pół wieku. Zarys działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego 1876-1926*, Lwów 1929, s. 6.

nia polowań uzyskali właściciele ziemscy. Nowe prawo łowieckie ogłoszono 7 marca 1849 r. Zmiany legislacyjne wymusiła nowa rzeczywistość spowodowana zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem chłopów galicyjskich w 1848 r. Prawo do polowania zostało utrzymane dla osób posiadających w jednym kawałku 115 ha (200 morgów). Możliwe było również dzierżawienie terenów łowieckich<sup>8</sup>. Na obszarach dzierżawionych wszelka zwierzyna stanowiła własność dzierżawcy na czas trwania dzierżawy<sup>9</sup>. We Lwowie, 30 marca 1876 r., powołano Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie (dalej: GTŁ). Inicjatorem powstania organizacji oraz jej pierwszym prezesem był Włodzimierz Dzieduszycki (1825-1899)<sup>10</sup>. Rozwijająca się organizacja tworzyła struktury terenowe, których reprezentantami byli delegaci powiatowi. Na mocy zapisu w ustawie łowieckiej z 1897 r. władze towarzystwa uzyskały prawo do opiniowania zarządzeń państwowych dotyczących łowiectwa<sup>11</sup>. Zamieszczony w pierwszym numerze „Łowca” spis członków GTŁ obejmował niespełna 200 osób. W dużej części byli to przedstawiciele polskiego ziemiaństwa. Trzy lata później liczba członków GTŁ sięgała niemal 480. Warto zaznaczyć, że w gronie tym znajdowały się wówczas 4 kobiety<sup>12</sup>. Na początku XX w. do GTŁ należało przeszło półtora tysiąca myśliwych. Jak podaje Henryka Kramarz, był to szczytowy okres rozwoju organizacji<sup>13</sup>.

Pierwszy numer organu prasowego GTŁ – „Łowiec” – ukazał się 10 stycznia 1878 r. Było to pierwsze polskie czasopismo łowieckie. Warto wspomnieć, że wydawanie periodyku sfinansował Włodzimierz Dzieduszycki<sup>14</sup>. Czasopismo galicyjskich myśliwych ukazywało się początkowo jako miesięcznik, a następnie przez pewien czas było dwutygodnikiem. Redaktorem literackim czasopisma w pierwszej dekadzie jego istnienia był Józef Łoziński, kustosz Biblioteki Poturzyckiej Włodzimierza

<sup>8</sup> M. Wojtacki, *Kodyfikacja prawa łowieckiego w zaborze austriackim i jego recepcja w ustawodawstwie II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” 2017, t. 12, nr 14 (2), s. 65.

<sup>9</sup> „Łowiec” R. 4, 1881, 1 XII, nr 12, s. 190.

<sup>10</sup> Włodzimierz Dzieduszycki (1825-1899) – jeden z najbardziej zamożnych arystokratów galicyjskich. Zaangażowany w życie społeczne i polityczne zaboru austriackiego. Zasiadał w Sejmie Krajowym, a od 1874 r. był członkiem Izby Panów w Radzie Państwa. Zasłynął jako mecenas kultury i nauki. Utworzył słynne Muzeum Przyrodnicze. W 1895 r. wydał przewodnik swojego autorstwa po zbiorach tej placówki. Włodzimierz Dzieduszycki własnym kosztem wydawał opracowania naukowe z zakresu nauk przyrodniczych. Finansował również wydawanie „Łowca”. Szerzej o Włodzimierzu Dzieduszyckim i jego rodzinie: K. Karolczak, *Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825-1899) – mecenas sztuki i uczonej*, „PAUza Akademicka” 2016, 24-31 III, nr 333-334, s. 2-5; idem, *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.

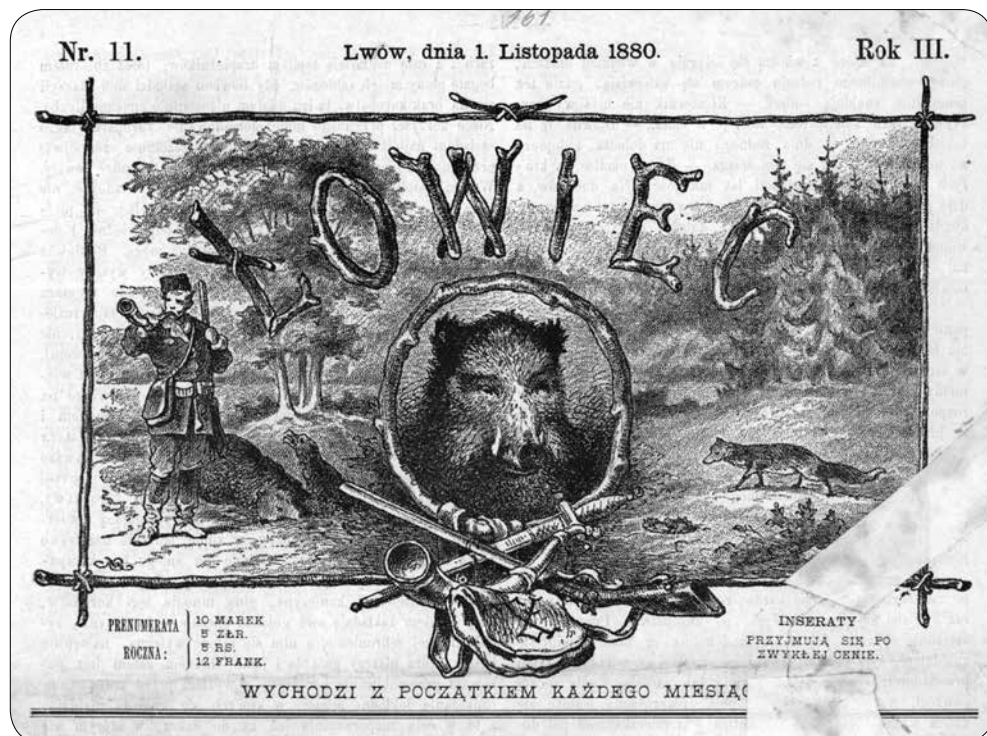
<sup>11</sup> M. Rogoziński, *Łowiectwo pod zaborami*, [w:] *Kultura Łowiecka*, red. D. J. Gwiazdowicz, Józefów-Warszawa 2018, s. 40-41.

<sup>12</sup> *Lista członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego*, „Łowiec” R. 3, 1880, 1 V, nr 5, dodatek nadzw., s. 1-4.

<sup>13</sup> H. Kramarz, *Ochrona przyrody leśnej na łamach czasopisma myśliwych galicyjskich „Łowiec” (1878-1918)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2002, t. 5, z. 2 (10), s. 69.

<sup>14</sup> W 1891 r. w Warszawie rozpoczęto wydawanie dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy”, który ukazywał się do 1915 r. Następnym czasopismem myśliwskim był również warszawski dwutygodnik „Łowiec Polski”, który wydawano od kwietnia 1899 r. Natomiast w zaborze pruskim jako organ prasowy Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu od 1907 r. wychodził „Łowiec Wielkopolski”. O historii polskiej prasy łowieckiej: K. Mielnikiewicz, *Czasopisma łowieckie*, [w:] *Kultura łowiecka...*, s. 207-221; L. Szewczyk, *Polskie czasopisma łowieckie*, „Kultura Łowiecka” 2012, nr 2 (64), s. 20-25.

Dzieduszyckiego. Jego następcą został Juliusz Starkel (od 5. numeru w 1888 r.<sup>15</sup>), którego w 1897 r. zastąpił Edmund Kolbuszewski. Pod kierunkiem tego ostatniego „Łowiec” przeszedł znaczące zmiany. Nowy redaktor kładł większy nacisk na publikowanie tekstów dotyczących spraw bieżących z zakresu prawa i nauk przyrodniczych. Za czasów Kolbuszewskiego „Łowiec” został przekształcony w dwutygodnik<sup>16</sup>.



1. Winieta czasopisma „Łowiec”. Źródło: „Łowiec” R. 3, 1880, 1 XI, nr 11, s. 1.

Wśród liczego grona autorów publikujących w organie prasowym GTŁ znajdowali się m.in. Artur Barthels<sup>17</sup>, Władysław Spausta<sup>18</sup>, Leopold Starzeń-

<sup>15</sup> „Łowiec” R. 11, 1888, 1 V, nr 5, s. 85.

<sup>16</sup> H. Kramarz, *op. cit.*, s. 68-69.

<sup>17</sup> Artur Barthels (1818-1885) – dziennikarz, satyryk, rysownik i pieśniarz. Kształcił się w Petersburgu i Paryżu. Ok. 1875 r. zamieszkał w Krakowie. Od 1878 r. publikował teksty na łamach „Łowca”. W czasopiśmie został wydrukowany m.in. jego poemat pt. *Tydzień poleski, ustęp z życia myśliwskiego na Litwie*. W. Ziembicki, *Bartels Artur (1818-1885)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 310-311.

<sup>18</sup> Władysław Spausta (1847-1898) – pisarz łowiecki i przyrodnik, absolwent Szkoły Rolniczej w Dublinach. Debiutował na łamach „Łowca” w 1889 r., a z czasem znalazł się w gronie głównych autorów czasopisma, w którym oprócz krótszych form opublikował przeszło 30 artykułów. Był organizatorem pawilonu łowieckiego na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 r. Publikował również na łamach organu Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego „Sylwan”. S. T. Sroka, *Spausta Władysław*

ski<sup>19</sup> i Kazimierz Wodzicki (1816-1889). Ostatni z wymienionych określany był na łamach „Łowca” jako „najznakomitszy pisarz łowiecki”<sup>20</sup>, który w pierwszych latach ukazywania się czasopisma był „duszą i sercem wydawnictwa”<sup>21</sup>. W 1880 r. nakładem GTŁ zostały wydane *Wspomnienia z życia łowieckiego* autorstwa Kazimierza Wodzickiego<sup>22</sup>. Obok artykułów poświęconych bieżącym sprawom Towarzystwa Łowieckiego, rozpraw z zakresu kynologii, tekstów dotyczących poszczególnych gatunków zwierząt oraz dłuższych i krótszych relacji z polowań na łamach „Łowca” zamieszczano również utwory z zakresu literatury pięknej.

Już pobieżna lektura tego czasopisma pozwala stwierdzić, że obszar Karpat Wschodnich należał do najbardziej atrakcyjnych łowiecko w całej Galicji. Warto zaznaczyć, że w tych górach występowało najwięcej niedźwiedzi na terenie całego zaboru austriackiego. W świetle sprawozdań nadsyłanych corocznie przez starostwa galicyjskie w 1882 r. w Galicji upolowano 23 niedźwiedzie. Wszystkie zostały ustrzelone na terenie powiatów wschodniokarpaccich (Bohorodczany – 5 szt., Dolina – 6 szt., Kosów – 2 szt., Lisko – 2 szt., Nadwórna – 5 szt. oraz Stryj – 3 szt.)<sup>23</sup>.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie zagadnień związanych z polowaniami na terenie Karpat Wschodnich w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., poruszanych na łamach czasopisma GTŁ. Chciałbym przedstawić opinie publikujących w „Łowcu” myśliwych na temat karpacciego zwierzostanu, prowadzenia zrównoważonej gospodarki łowieckiej oraz zagrożeń płynących ze strony kłusownictwa, a także różnych zachowań samych polujących.

Mówiąc o „galicyjskiej” części Karpat Wschodnich, mam na myśli przede wszystkim trzy pasma górskie – Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. Współcześnie jedynie zachodnia część Bieszczadów, rozciągająca się od Przełęczy Łupkowskiej (640 m) po Przełęcz Użocką (933 m), znajduje się w granicach państwa polskiego. Pasma Bieszczadów Wschodnich – od Przełęczy Użockiej po Przełęcz Wyszowską (933 m) – Gorganów i oddzielonej od nich Przełęczą Tatarską (933 m) Czarnohory położone są na Ukrainie<sup>24</sup>.

W prezentowanym artykule oparłem się przede wszystkim na tekstach publikowanych przez pierwsze 20 lat wydawania „Łowca”, tj. z lat 1878-1898. Większość

---

(1847-1898), [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 41, Kraków 2002, s. 62, [on-line:] <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/wladyslaw-spausta> – 1 X 2020.

<sup>19</sup> Leopold Starzeński (1835-1904) – dramaturg i publicysta. Właściciel majątku Podkamień. W środowisku galicyjskich myśliwych słynął z niezwykłych umiejętności strzeleckich. Po 1878 r. w twórczości literackiej zajmował się przede wszystkim tematami związanymi z łowiectwem. Członek elitarnego Towarzystwa Lisowickiego, w którym przez dłuższy okres pełnił funkcję sekretarza. Na łamach „Łowca” publikował od powstania czasopisma aż do 1903 r. K. Kurek, *Starzeński Leopold Eugeniusz (1835-1904)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Kraków 2003-2004, s. 410-412, [on-line:] <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/leopold-eugeniusz-starzenski> – 1 X 2020.

<sup>20</sup> „Łowiec” R. 21, 1898, nr 3, s. 47.

<sup>21</sup> „Łowiec” R. 20, 1897, nr 2, s. 17.

<sup>22</sup> K. Wodzicki, *Wspomnienia z życia łowieckiego*, Lwów 1880.

<sup>23</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, 1 VI, nr 6, s. 99.

<sup>24</sup> M. Okoń, *Beskidy część wschodnia. Beskid Niski, Bieszczady i ich Pogórza*, Warszawa-Kraków 1987, s. 5, *Biblioteczka Turysty Górskiego*.

z analizowanych tekstów to komentarze i relacje z bieżących wydarzeń, zamieszczone w działach „Korespondencje” oraz „Kronika”. W przypadku krótkich form nadsyłanych do redakcji wielu autorów kryło się pod inicjałami lub pseudonimami i nie zawsze możliwe jest stwierdzenie tożsamości danego korespondenta.

Na łamach „Łowca”, oprócz tekstów omawiających sprawy bieżące, pojawiały się również wspomnienia z dawniejszych czasów. Jeśli chodzi o polowania w Karpatach Wschodnich, a zwłaszcza w Bieszczadach i ziemi bełskiej, nieocenione są retrospektywne teksty Aleksandra Ubysza (1832-1890) – znanego myśliwego, gawędziarza i od 1880 r. jednego z głównych autorów publikujących w czasopiśmie GTŁ. Urodził się w 1832 r. w Ostobużu w ziemi bełskiej jako syn Józefa i Teofili z Podoskich. W młodości służył w wojsku austriackim. Na przełomie 1855 i 1856 r. przebywał na Węgrzech, a w 1859 r. odbył kampanię włoską. Wziął udział w powstaniu styczniowym. Służył początkowo jako szeregowy, następnie sierżant i wreszcie kapitan w oddziałach Dionizego Czachowskiego i Jana Zapałowicza. Walczył pod Hutą Krzeszowską, nad Tanwią, pod Tyszowcami i Mozołowem. Dostał się do niewoli rosyjskiej i został skazany na rozstrzelanie. Zdołał jednak uciec z więzienia we Włocławku<sup>25</sup>. W latach 80. XIX w. zasłynął w środowisku ziemiańskim Galicji jako pisarz i myśliwy. Należy podkreślić, że Aleksander Ubysz związany był silnie z dawną ziemią sanocką. Odwiedzał te tereny już od czasów swojej młodości. Po raz pierwszy przybył w Bieszczady w 1852 r. i spędził tutaj cały rok. Wspominał mimochodem w swoich gawędach, że gospodarował w majątku Krywe nad Sanem. Okres ten oczywiście musiał sprzyjać kontaktom ze środowiskiem ziemiańskim oraz licznym polowaniom. Ubysz odwiedzał Bieszczady również później. Jak wspominał w jednym ze swoich tekstów, w 1880 r. był tam po raz dziesiąty. Przybył wówczas z dwoma myśliwymi z zaboru rosyjskiego i gościł w bieszczadzkiej Wetlinie u dzierżawcy tamtejszego majątku Ludwika Wohnera<sup>26</sup>. W pierwszej połowie XIX w. Krywe należało do Feliksa Łążyńskiego, którego Ubysz nazywał swoim bliskim krewnym. Z pewnością jednak krewną pisarza była żona Łążyńskiego Karolina, która pochodziła z rodziny Ubyszów. W spadku po niej, po trwających kilkanaście lat procesach sądowych, pisarz odziedziczył 20% udziałów w krywiańskim majątku<sup>27</sup>. Wcześniej jeszcze poślubił Marię Niesiołowską, córkę Anzelma i Józefy z Truskolaskich, właścicieli pobliskich dóbr Sokole i Teleśnica Sanna<sup>28</sup>.

Fragment opisu polowania wigilijnego na Otrycie, które odbyło się w 1843 r., dobrane oddaje to, jakim stylem literackim posługiwał się Ubysz – wspomnienie, o którym Simplicjusz Gawin (literacki pseudonim Ubysza) usłyszał od bezpośrednich uczestników wydarzeń – państwa Łążyńskich z Krywego:

<sup>25</sup> M. Augustyn, *Mieszkańcy Bieszczadów w powstaniu styczniowym*, „Bieszczad” 1999, t. 6, s. 149-150; W. Ziembicki, *Aleksander Cholewa Ubysz. Pseudonim: Simplicjusz Gawin. Myśliwy-Gawędziarz. Wspomnienie-Bibliografia*, Lwów 1928.

<sup>26</sup> A. Ubysz, *Myśliwi ziemi sanockiej*, „Łowiec” R. 8, 1885, 1 II, nr 2, s. 31.

<sup>27</sup> *Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy*, red. S. Kryciński, cz. 1: *Gmina Lutowiska, Ustrzyki Górne-Warszawa* 1995, s. 210; M. Augustyn, *op. cit.*, s. 150.

<sup>28</sup> W. Ziembicki, *Aleksander Cholewa Ubysz...*, s. 18.

Znacznie przed świtem dwór cały był już na nogach, bo przy tak nawalnych śniegach dostanie się do kniei wymagało wiele czasu, więc też wcześniej wyruszono. Powyższym trzem myśliwym towarzyszyli Józef, z profesji kiepski szewc, ale dzielny pijak i strzelec, i Piszta, pół Węgier, pół Słowak, znany po naszej i węgierskiej stronie Karpat jako sławny myśliwy, łgarz i suszykufel. Nigdzie on na stałe nie przebywał, chodził po węgierskich i polskich dworach najdłużej pozostając tam, gdzie była gorzelnia. W Krywem zatrzymała go gorzelnia i zawiejna zima. Piszta objął komendę nad psami, których były dwie sfory. Trzecim towarzyszem był Bazyli, lokaj wyprawny niemłodej już pani Łążyńskiej, wierny sługa, lecz burczymucha, terroryzujący swoich państwa, a myśliwy od siedmiu boleści<sup>29</sup>.

Warto wspomnieć, że opowiadanie *Wilia Bożego Narodzenia na Otrycie*, już po śmierci Aleksandra Ubysza, zostało przetłumaczone na język niemiecki przez autora licznych przekładów polskiej literatury łowieckiej – Jana Prauna – i opublikowane w 1902 r. w czasopiśmie łowieckim wydawanym w Lipsku<sup>30</sup>. Ostatnie lata życia Ubysz spędził we Lwowie w dotkliwej biedzie. Zmarł 11 września 1890 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Należy podkreślić, że znaczna część spuścizny literackiej Aleksandra Ubysza nie została wydana, a rękopisy zaginęły. Tym cenniejsze stają się dla nas jego teksty opublikowane na łamach „Łowca”, a zwłaszcza te poświęcone Bieszczadom – górcom dawnej ziemi sanockiej.

Korespondencje z karpackich polowań oraz różnego rodzaju spostrzeżenia dotyczące zagadnień związanych z bronią myśliwską dosyć regularnie nadsyłał jeden z bieszczadzkich ziemian – Teofil Żurowski (1827-1908), którego Stanisław S. Nicieja określił mianem „fanatyka łowiectwa”. Urodzony w 1827 r., Żurowski pozostawał aktywnym myśliwym do końca swojego życia. W 1907 r., w wieku 80 lat, upolował tysięcznego lisa. Dwa miesiące przed śmiercią doznał ciężkiego zapalenia oskrzeli. Mimo to po wyzdrowieniu wybrał się jeszcze na polowanie. Zmarł tydzień później. Spoczął w okazałym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. W późniejszym okresie spoczęli tam również jego żona Helena ze Złockich (1840-1919), syn Wiktor (1858-1939) oraz synowa Władysława z Gniewoszów (1877-1930)<sup>31</sup>.

Zapoznając się z tekstami publikowanymi na łamach dziewiętnastowiecznej prasy łowieckiej, spotkamy się z podziałem zwierzyny na pożyteczną i szkodliwą. Do pierwszej kategorii zaliczano m.in. jelenie, sarny, dziki, zające. Do drugiej przede wszystkim ssaki drapieżne i ptaki drapieżne. Już patent cesarski z 1786 r. określał wilki jako zwierzynę szkodliwą<sup>32</sup>. Warto wspomnieć, że w 1877 r. władze niedawno powstałego GTŁ uchwałyły wypłacanie z funduszy organizacji nagrody za tępienie wilcząt w wysokości 5 złr za sztukę<sup>33</sup>. Do tego samego grona co niedźwiedzia i wilka zaliczano również rysia. Na te drapieżniki nie tylko polowano, ale zezwalamo na ich

<sup>29</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, I VIII, nr 8, s. 126.

<sup>30</sup> Za: W. Ziembicki, *Aleksander Cholewa Ubysz...*, s. 30.

<sup>31</sup> S. S. Nicieja, *Lwów. Ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego oraz ludzi tam spoczywających w latach 1786-2010*, Opole 2011, s. 472-473.

<sup>32</sup> *Zbiór ustaw i rozporządzeń dotyczących się ochrony lasów i polowania z dodatkiem Instrukcji dla Zaprzysiężonej Straży Lasowej*, Lwów 1875, s. 68.

<sup>33</sup> S. Krogulski, *op. cit.*, s. 8.

zabijanie wszelkimi metodami. O zabiciu rysia przez pasterzy w okolicach Sołotwiny pod koniec lata 1881 r. wspominał w swojej korespondencji Franciszek Hess. Drapieżnik został następnie przekazany przez niego do zbiorów Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie<sup>34</sup>. Obecność rysia w łowisku traktowano jako poważne zagrożenie dla zwierzostanu. W 1889 r. donoszono o pojawieniu się kilkunastu rysia w dobrach spaskich Ludwika Wodzickiego na Przedgórzu Karpackim. Jak podano w korespondencji, szybko przeprowadzono rozprawę z rysiami, w wyniku której odstrzelono 9 osobników<sup>35</sup>. W liście wysłanym do redakcji w styczniu 1891 r. mieszkaniec Delatyna uskarżał się na ubytki w zwierzostanie spowodowane przybyciem w te strony rysiów z węgierskiej strony Karpat. Postulował przy tym podwojenie nagrody za uбиcie rysia (do 10 złr) i zaprzestanie wypłacania premii za ustrzelenie niedźwiedzia z uwagi na nikłe szkody wyrządzane przez tego drapieżnika<sup>36</sup>. Z kolei niejaki Hołubowski, korespondent „Łowca” z Perehińska, relacjonował otrucie trzech rysia w rewirze Kotelec<sup>37</sup> w drugiej połowie stycznia 1898 r.<sup>38</sup> Ryś przez wieki postrzegany był jako największy szkodnik w naszych lasach. Na marginesie warto zaznaczyć, że obraz rysia wypaczyła niewielka wiedza na temat tego gatunku, o którym krążyły liczne zabobony i stereotypy<sup>39</sup>.

Łowieckie spotkania z dużymi drapieżnikami, jakkolwiek bardzo emocjonujące dla myśliwych i chętnie opisywane w tekstach zamieszczanych na łamach „Łowca”, nie zdarzały się jednak bardzo często. U schyłku XIX w. upolowaniem niedźwiedzia, wilka czy rysia mogli poszczycić się jedynie nieliczni. W 1896 r. w całej Galicji ustrzelono 5 niedźwiedzi, 43 wilki, 22 rysie. Jeśli chodzi o zwierzynę drapieżną, to Galicja była częścią Austrii, gdzie żyło jej najwięcej i najczęściej też na nią polowano. W 1896 r. jedynie na Bukowinie ustrzelono więcej niedźwiedzi – 10 osobników<sup>40</sup>. W styczniowym numerze „Łowca” z 1897 r. opisano nietypowe wydarzenie, do jakiego doszło podczas polowania na rysie w okolicy Podhorodec w Beskidzie Skolskim. W majątku księżnej Marii Lubomirskiej leśniczy wytropił 2 rysie. Jeden został zastrzelony na miejscu, drugi zdołał ukryć się w skalnych rozpadlinach. Ranny drapieżnik rzucił się następnie na jednego z myśliwych. Jak podsumował korespondent: „Fakt ten jest więcej godny uwagi, iż nie zdarzyło się nigdy, by jeden myśliwy strzelał rysia siedzącego na karku drugiego myśliwego”<sup>41</sup>. W lutym 1897 r. w relacji z upolowania rysia w rejonie miejscowości Smorze w powiecie turczańskim podkreślano, że drapieżnik ten jest bardzo rzadki<sup>42</sup>.

<sup>34</sup> „Łowiec” R. 4, 1881, 1 X, nr 10, s. 159-160.

<sup>35</sup> „Łowiec” R. 12, 1889, 1 IV, nr 4, s. 60.

<sup>36</sup> „Łowiec” R. 14, 1891, 1 II, nr 2, s. 27.

<sup>37</sup> Potok w Gorganach w okolicach Osmołody.

<sup>38</sup> „Łowiec” R. 21, 1898, nr 3, s. 44.

<sup>39</sup> H. Okarma, K. Schmidt, *Ryś (eurazjatycki)*, Kraków 2013, s. 126, *Biblioteka Przyrodniczo-Łowiecka*.

<sup>40</sup> „Łowiec” R. 21, 1898, nr 9, s. 137.

<sup>41</sup> „Łowiec” R. 20, 1897, nr 1, s. 14.

<sup>42</sup> „Łowiec” R. 20, 1897, nr 2, s. 30.



Spotkania z niedźwiedziami należały do najbardziej emocjonujących wydarzeń na polowaniach. W artykułach i korespondencjach zamieszczanych na łamach „Łowca” teksty poświęcone tym drapieżnikom pojawiały się niemal w każdym numerze. Dr Ferdynand Kratter, prawnik i zapalony myśliwy, który publikował w tym czasopiśmie, wspominał jednak w jednym z artykułów, że mimo panującego wśród wielu osób przekonania o obfitości tego zwierza w Karpatach „ubicie niedźwiedzia należy tu do wielkich osobliwości. Znam wielu dzielnych myśliwych, którzy przez wiele lat nie oszczędzili czasu, trudu i kosztów, aby choćby tylko strzelić do niedźwiedzia, a których usiłowania były płonnymi”<sup>43</sup>. Sam Ferdynand Kratter do początków 1881 r. upolował w sumie 4 niedźwiedzie. Autor szkicu pt. *Łowy na niedźwiedzie w Galicyi* stwierdził również, że jeszcze w latach 40. XIX w. dużo więcej żyło na tym terenie niedźwiedzi niż cztery dekady później. Ferdynand Kratter po raz pierwszy strzelał do niedźwiedzia, gdy w październiku 1845 r. jako dwunastoletni chłopiec uczestniczył w polowaniu zbiorowym u boku swojego ojca, starosty stryjskiego<sup>44</sup>. Od 1851 r. przez niemal 30 lat korzystał z wszelkich nadarzających okazji, by zapolować na tego największego karpackiego drapieżnika. Mimo częstego udziału w łowach przez długie lata nie miał okazji nawet zobaczyć niedźwiedzia. W swoim szkicu Kratter wyjaśniał przyczyny takiego stanu rzeczy: „niedźwiedź w ogólności, wskutek trzebienia lasów i ulepszeń broni palnej z każdym rokiem coraz głębiej w góry uchodzi, i staje się coraz rzadszym”<sup>45</sup>. Jednocześnie myśliwy zwracał uwagę na fakt, że największą szansę na powodzenie miały polowania prowadzone na pierwszej ponowie<sup>46</sup>. Ślady pozostawione przez niedźwiedzie na świeżym śniegu ułatwiały znacząco ich wytropienie<sup>47</sup>. Niezależnie od spadku liczebności tych drapieżników spotkania z nimi bywały tragiczne w skutkach, zarówno dla myśliwych, jak i ludności wiejskiej zamieszkującej Karpaty. Interesującą korespondencję z położonej u podnóża Gorganów Sołotwiny nadesłano do „Łowca” na początku 1878 r.:

Sołotwina, 16 stycznia 1878. Dnia 9 b.m. pojawiła się w lesie bukowym, zwanym Lubieniec, podszytym młodem zaroślem, – niedźwiedzica z trojgiem młodych, świeżo porodzonych. – Chłop z Sołotwiny, jadący po drzewo opałowe, spotkał się z nią. – Niedźwiedzica rzuciła się na niego, zdarła mu zupełnie skórę z głowy, formalnie go skalpując, skaleczyła mu przy tym mocno twarz i odgryzła mu palec u ręki. Na krzyk chłopca zbiegło się kilkoro ludzi i odpędzili niedźwiedzicę. Chłopa pokaleczonego odwieziono do domu i donieśli mi o tym wypadku zaraz w wieczór. Nie chcąc wierzyć, iżby niedźwiedź rzucał się na człowieka bez przyczyny; udałem się nazajutrz na miejsce wydarzenia, i tu przekonałem się, że niedźwiedzica broniła swoich młodych, albowiem o 30 kroków znalazłem troje młodych martwych i od mrozu skostniałych, które niedźwiedzica opuściła. Zamięć śniegowa, trwająca przez całą noc, nie dozwoliła śledzić tropów zbiegłej matki. Ubiegłego roku w tym samym lesie znaleziono dwoje młodych niedźwiedziąt, które już przejrzały,

<sup>43</sup> F. Kratter, *Łowy na niedźwiedzie w Galicyi*, „Łowiec” R. 4, 1881, 1 VI, nr 6, s. 88.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>46</sup> Ponowa – świeży śnieg, na którym widać wyraźnie tropy zwierząt.

<sup>47</sup> F. Kratter, *op.cit.*, s. 105.

gdy przeciwnie te są jeszcze ślepe i zaledwo dwa dni mieć mogą. – Jeden egzemplarz posyłam do muzeum hr. Dzieduszyckiego<sup>48</sup>.

Autor powyższej korespondencji Franciszek Hess jest wspomniany jako organizator polowania na niedźwiedzie w okolicach Rosulnej pod Nadworną w dniu 15 listopada 1878 r., z którego krótką relację zamieszczono w pierwszym numerze „Łowca” w 1879 r.:

Polowano z psami. W pierwszym miocie były dwa pewne niedźwiedzie, z których jeden wyszedł na gajowego przez tegoż haniebnie spudłowany, drugi zaś wyniósł się w góry bez strzału. Po takiej klęsce myśliwskiej miano w drugim miocie strzelać do wszystkiego. Dr Kratter siedząc według zwyczaju swego na jednonogim stołku (unipes) trzymał w rękę, nie spodziewając się spotkania z grubszym zwierzem, śrutówkę, wtem rzuciwszy okiem w prawo, spostrzegł wcale blisko stojącego niedźwiedzia, który rozglądając się wkoło i dopatrzyszmy myśliwego, skoczył w bok ku linii. W tejsze chwili zmienił przytomny myśliwy śrutówkę na sztuciec i siedząc strzelił do niedźwiedzia po drugiej stronie linii w największym pędzie pomykającego. Strzał był szczęśliwy, bo w odległości 80 kroków padł niedźwiedź bez życia ugodzony śmiertelnie kulą pękającą<sup>49</sup>.

Franciszek Hess w korespondencji z Sołotwiny, datowanej na 5 listopada 1879 r., napisał:

W Lubieńcu pojawiła się niedźwiedzica z dwoma piastunami<sup>50</sup>, nie polowano na nią z powodu oczekiwanych gości. Wczoraj przysłano mi z Huty niedźwiedzia, który się złapał w żelaza, drugi uszedł z żelazem i dotąd go nie odszukano. Dotąd ubito u mnie w tym roku trzy stare niedźwiedzie i jednego piastuna<sup>51</sup>.

Współczesnego czytelnika bulwersuje z pewnością fakt łapania niedźwiedzia za pomocą potrzasków („w żelaza”). Jak już wcześniej zaznaczyłem, drapieżnik ten zaliczany był ustawowo do zwierząt szkodliwych i dążono do jego eliminacji z terenów, w których zagrażał hodowli zwierząt. Relacja, której fragment zacytowałem wyżej, pochodzi z terenu Gorganów. Poniżej przytaczam duży fragment anonimowej korespondencji z położonej u stóp Czarnohory miejscowości Dora, datowanej na 6 kwietnia 1878 r.:

Niedźwiedź brunatny (*ursus arctos*). Groźny ten nieprzyjaciel bydlą po połoninach Karpat Wschodnich, znajduje się w górach koło Dory, i w ogóle w całym naszym czarnohorskim pasie bardzo licznie. Szczególniej w r. 1876 okazały się niedźwiedzie liczniej, jak w latach poprzednich. W r. 1875 leśniczy ze wsi Zielonej, idąc śladem kradnących w lesie maliny, znalazł wśród malin dwa młode niedźwiedzie (tułukie) i oba zabił. Tenże sam i w tym roku w jednej z połonin, zabił starą niedźwiedzicę, króra już na grzbiecie jednego

<sup>48</sup> „Łowiec” R. 1, 1878, 4 II, nr 2, s. 29.

<sup>49</sup> „Łowiec” R. 2, 1879, 1 I, nr 1, s. 15.

<sup>50</sup> Piastun – młody niedźwiedź będący jeszcze pod opieką matki.

<sup>51</sup> „Łowiec” R. 2, 1879, 1 XII, nr 12, s. 191.

wołu siedziała. Jak powiedziałem, szczególnie rozmnożyły się one w r. 1876, a skutkiem tego nadmiernego rozmnożenia się było, że Huculi w tymże roku o wiele prędzej, jak zwykle, spędzili bydło z połonin do domu. Wtedy niedźwiedzie, nie mając już bydła w połoninach, poczęły schodzić w doły i tu napadać i wdzierać się do koszar z bydłem. W jesieni tego roku niedźwiedzica z młodem weszła do samej wsi Dora, a wdarułszy się do jednej zagrody, zabiła owcę, pastuchom udało się ją odpędzić, ale już następującej nocy, stanęło na zasiadce koło owcy dwóch strzelców: Iwan Pauluk, słynny strzelec, który w swem życiu 11 niedźwiedzi wyprawił na tamten świat, i właściciel owczarni – Pauluk z dubeltówką, a właściciel ze sztućcem. Całą noc czekali, ale nie było jej, aż kiedy słońce miało już wschodzić, usłyszeli niby szczekanie młodych psów, i wkrótce dwa młode stanęły przed nimi, ale starej nie było. Dość długo czekali, aż wreszcie kiedy znudzeni do młodych strzelić mieli, ukazała się i stara. Gdy wyszła, młode zaczęły z nią igrzać, a kiedy śród igrania odsłoniła bok, obaj strzelcy, jakby na komendę, dali ognia, lecz tylko jeden ją zranił. Zraniona niedźwiedzica z rykiem wspina się na tylne łapy, a rozpostarłszy przednie kroczy naprzód na Pauluka. Ten zimno przyjmuje ją na ziemię u nóg swoich. Za nią poszło jedno z młodych, a drugie uszło. Był to z kolei 10 i 11 niedźwiedź zabity przez Pauluka<sup>52</sup>.

Podpisany inicjałem K. korespondent z Dory również w tym samym liście opisał polowanie z tamtych okolic z 1860 r., podczas którego jeden ze strzelców został śmiertelnie poraniony przez niedźwiedzia<sup>53</sup>.

Także na północny zachód od Czarnohory odnotowywano szkody wyrządane przez niedźwiedzie wśród zwierząt hodowlanych. A. Brzostowski w korespondencji z 4 czerwca 1880 r. z Doliny napisał:

Mamy w tej wiośnie w Karpatach Dolińskich wcale pokaźną liczbę niedźwiedzi, które w wypędzonych na połoniny owcach znaczne już poczyniły szkody. W zeszłym tygodniu z jednej zagrody w Łolinie (państwo Wełdzirz<sup>54</sup>) wzięły dwa niedźwiedzie pomimo najsilniejszego ze strony pasterzy i gromady psów oporu, 16 sztuk owiec, w Grabowie zaś (rewir Łopianecki) pod samą wsią, na polanie Tokarnia, zabrał ogromny niedźwiedź w jednym dniu dwie owce. Dnia 22 kwietnia otropiono pod Ludwikówką<sup>55</sup> na białej stopie 7 niedźwiedzi, trzy mamzery, a cztery grube sztuki. Przedwczoraj atakowany niedźwiedź przez psy pod Brazą uszedł bez strzału<sup>56</sup>.

Bywało, że spotkania z niedźwiedziami kończyły się dla ludzi tragicznie. W listopadzie 1888 r. korespondent „Łowca” z okolic Skolego donosił o śmierci na polowaniu Jana Turbera, leśniczego w dobrach kruszelnickich rodziny Poschingerów:

Rozjuszony myś rzucił się na nieostrożnego myśliwego i uderzył go łapą tak, że Turber powalił się na ziemię; następnie pazurami pochwycił go za twarz, mianowicie za szczękę i podniósłszy swą ofiarę rzucił nią o 30 kroków w bok. (...) Kiedy przybieżono

<sup>52</sup> „Łowiec” R. 1, 1878, I VI, nr 6, s. 92.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> Obecnie miejscowość Szewczenkowe na Ukrainie.

<sup>55</sup> Obecnie miejscowość nosi nazwę Mysliwka.

<sup>56</sup> „Łowiec” R. 3, 1880, I VII, nr 7, s. 111.

Turberowi na pomoc, nieszczęśliwy już nie żył; niedźwiedź oderwał mu dolną szczękę wraz z brodą i pogruchotał kości<sup>57</sup>.

Jak już zaznaczyłem, korespondentem „Łowca” był również właściciel majątków w bieszczadzkiej Berezce i Myczkowcach – Teofil Żurowski. Jego list, wysłany do redakcji czasopisma w grudniu 1880 r., dostarcza nam garść informacji o polowaniu, w którym uczestniczył w tym czasie:

W pierwszych dniach grudnia goniłem psami i ludźmi dwa niedźwiedzie na granicy Węgier w Żubraczym<sup>58</sup>. Mimo 10 stopni zimna i śniegu nie były w gawrze, śnać przeczuwał, że zimy jeszcze nie będzie. Lubo nie żałowałem trudów w celu spotkania się z nimi w kilkutyśiąco-morgowej, skalisto-górzystej kniei, nie zszedłem się z nimi z powodu szalonej zawieruchy, która zawiąła tropy. Jadąc na to polowanie zabiłem po drodze lisa i zająca, a następnie rano, nim wysłani ludzie z obszadów wrócili, wypędziłem za pomocą psa i ludzi koło dworu w Żubraczym z rozerwanej tamy młyńskiej trzy wydry, i ubiłem je. Początek pomyslny zawiódł moje nadzieje, koniec bowiem był zły, dzików nie było, a niedźwiedzie uszły niestrzelane<sup>59</sup>.

Latem 1883 r. Teofil Żurowski relacjonował w „Łowcu” kolejne polowanie na niedźwiedzie w okolicach Cisnej, gdzie w tym czasie 4 drapieżniki zabiły 4 sztuki bydła. Jeden ze strzelców towarzyszących Żurowskiemu zdołał wówczas upolować niedźwiedzia:

Był to stary samiec, czarny z żółtawo zabarwioną głową. Przywieziono go do Cisny, gdzie tłumy ludzi zbiegły się, aby oglądać niedźwiedzia, który wiele szkód w tej okolicy narobił (...). Okazuje się, że najpewniejszym środkiem zwabienia niedźwiedzia z dużych lasów na kraj tychże jest kładzenie ścierwa<sup>60</sup>.

Na łamach „Łowca” niewiele miejsca poświęcano polowaniom na terenie Rusi Karpackiej, która należała wówczas do węgierskiej części imperium Habsburgów. Warto zatem zwrócić uwagę na list wysłany do redakcji ze Stawnego. Nadawca wspominał w nim o polowaniu na niedźwiedzia, w którym brał udział podczas półrocznego pobytu w interesach na Zakarpaciu. Drapieżników tych musiało być sporo w tamtych stronach, gdyż w Stawnem mieszkało kilku niedźwiedźników, którzy trudnili się wskazywaniem za pieniądze niedźwiedźnich gawr<sup>61</sup>.

W okolicach Doliny, które podobnie jak pozostałe fragmenty Karpat Wschodnich były intensywnie wykorzystywane przez gospodarkę pasterską, brakowało zwierzyny płowej. Michał Brzostowski w datowanej na 6 czerwca 1880 r. korespondencji

<sup>57</sup> „Łowiec” R. 11, 1888, I XII, nr 12, s. 198-199.

<sup>58</sup> Miejscowość położona nad Solinką, na zachód od Cisnej, przy drodze prowadzącej do Komańczy.

<sup>59</sup> „Łowiec” R. 4, 1881, I II, nr 2, s. 30.

<sup>60</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, I IX, nr 9, s. 144.

<sup>61</sup> Miejscowość na Zakarpaciu położona w pobliżu granicy z Polską, na wysokości bieszczadzkiego Wołosatego.

z Doliny zwracał uwagę, że pasterze razem ze swoimi psami przyczynili się do wytępienia jeleni w okolicy tego miasta powiatowego:

Wiem z opowiadania juhasów, że bywają dni, w których z paszcz psów odbierano po dwoje naraz cieląt jelenich. Nie wspominam już o innej zwierzynie, łatwej ofierze tych arcyszkodników. Psy owczarskie są niezawodnie największymi wrogami naszego górskiego myślistwa<sup>62</sup>.

Brzostowski postulował również podjęcie działań na rzecz odbudowania populacji zwierzyny płowej:

Wilków w górach prawie nie ma, rysiów bardzo mało, ochrońmy choć główniejsze ostoje letnie od psów owczarskich i pasterzy, załóżmy lizawki, i otoczmy je jaką strażą i opieką, a za lat parę znajdziemy w wspomnianych rewirach setki wspaniałych jeleniów, a nawet sarn, jarząbków i głuszców niemało. Wobec psów owczarskich niczem są wilki, rysie, ciężkie zimy, a nawet kłusownicy<sup>63</sup>.

O wytępieniu jeleni i innych „zwierząt pożytecznych” pisano częściej na łamach „Łowca”. Sytuację w okolicach Dory (Czarnohora) omówił jeszcze w maju 1878 r. ukrywający się pod inicjałami C. K. korespondent. Ubytek w zwierzostanie spowodowany był, jego zdaniem, przez zachowanie leśniczych lasów kameralnych:

Zachęcony przez sz. Redakcję, zdaję sprawę o stanie zwierzyny we wsi Dorze, chociaż, uprzedzam o tem, wcale nie pocieszne. Piszę tu jedynie o zwierzynie pożytecznej, o drapieżnej, a mianowicie o niedźwiedziu, inną razą. – Oto gospodarstwo u nas: Do r. 1862 lub 1863 były u nas dwa stada jeleni, każde po dwadzieścia kilka sztuk liczące. W tych latach przybył tutaj pewien leśniczy, którego nazwiska nie chcę wymienić, zapalony myśliwy. Polował i bił wszystko, cokolwiek się nadarzyło, a jak sam mówił, bił wtedy, kiedy mu pod łufę przyszło. Wśród takiej gospodarki do dwóch lat zniknęły z naszych lasów oba stada jeleni, ale natomiast u pana leśniczego wszelkie obicia, pokrycie podłóg, kołdry, itp. były ze skór jeleni. Od tego czasu jeleni już nadzwyczajnym zjawiskiem był u nas, a jeżeli kiedy zabłąkał się do naszych lasów, to nielitościwie go mordowano, jak to było w r. 1872 podczas świąt wielkanocnych w porze, kiedy polowanie na jelenie zakazane, kiedy jeleni, pędzony psami od strony wsi Zielonej, natrafił pod górą Czarnohorycą na pobereźnika<sup>64</sup> leśniczego p. K., który go zabił. – Jeszcze ostatniej zimy znajdował się w naszych lasach, ale go już nie ma, i tak nasze lasy nie mają jeleni. Nie lepiej ma się rzecz z zającem. Mówił mi pewien jegomość, iż przed trzema laty można było w Dorze w jednym przysiołku 40 jednej zimy zabić, dziś zaś w całej Dorze zaledwie 5 lub 6. Tej zimy robiono polowanie na zające, polowano od rana do godziny 4tej, i tam gdzie dawniej na jednym polowaniu zabijano ich 15, widziano tylko jednego. Już w lepszym stanie znajduje się sarna, i można dosyć często spotkać się z nią w lesie. Podobnie i ptactwo, a mianowicie jarząbki i głuszce. Głuszce znajdują się, ale polowanie na nie w takich wertepach jest nader mozolne, już

<sup>62</sup> „Łowiec” R. 3, 1880, 1 VIII, nr 8, s. 127

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> Pobereźnik – strażnik leśny.

lepsze na jarząbki, te bowiem we wszystkich rewirach się znajdują, chociaż Huculi niszczą je bardzo siłkami, o których często zapominają, a wtedy złowione jarząbki stają się pastwą drapieżnego ptactwa, lub psują się. Raz w lesie znalazłem trzy jarząbki na siłkach wiszących. – W takim więc stanie przedstawiają się u nas zwierzęta pożyteczne. Na jelenie już nie ma co liczyć, a zajmące rozumem gospodarstwem można rozmnożyć. Stan sarn, przedtem zły, teraz już lepszy, ponieważ rząd w swych lasach polowanie uregulował<sup>65</sup>.

W dalszej części cytowanego tekstu korespondent zwracał uwagę na naganne, jego zdaniem, zachowanie leśniczych, którzy dzierzawiąc prawo do polowania, mieli przyczynić się do zmniejszenia liczebności zwierzyny w Czarnohorze w większym stopniu niż kłusujący Huculi<sup>66</sup>.

Zapewne ten sam korespondent „Łowca” z Dory opublikował w grudniu 1878 r. dłuższy tekst poświęcony jarząbkowi oraz łowom na tego ptaka. Wspomniał w nim również o wykonywanych przez Huculów z końskiego włosia siłkach na jarząbki<sup>67</sup>. W kolejnym liście przesłanym z Dory do „Łowca” w styczniu 1879 r. ten sam korespondent wspominał o ustrzeleniu u stóp Czarnohory dwóch rysi. Jednocześnie jako godny odnotowania fakt podał informację o zabłąkaniu się w okolicy Dory pojedynczego jelenia. Przy braku jeleni w tej części Karpat o wiele lepiej przedstawiał się stan liczebny saren i zajęcy. Przy czym tym dwóm gatunkom szczególnie zagrażały psy należące do okolicznych chłopów<sup>68</sup>. W tym samym numerze czasopisma zrelacjonowano polowanie zorganizowane przez pana Hessa w Gorganach, w okolicach miejscowości Huta pod Sołotwiną w grudniu 1878 r. Strzelono wówczas jednego byka spośród kilku zauważonych jeleni. W redakcyjnym komentarzu do korespondencji podpisanej inicjałami E. L. stwierdzono: „Dowód to, iż jelenie nie wynosi się u nas, jak myśliwi twierdzą na zimę do Węgier”<sup>69</sup>. Jeszcze w 1880 r. Kazimierz Wodzicki w swoich wspomnieniach łowieckich zwracał uwagę na zagrożenie całkowitego wytępienia jeleni w górach<sup>70</sup>.

Wraz z budzeniem się przekonania o konieczności prowadzenia zrównoważonej gospodarki łowieckiej zwierzyny w lasach galicyjskich przybywało. W Karpaty Wschodnie zaczęły wracać jelenie. Fakt ten zauważano w korespondencjach z drugiej połowy lat 80. oraz w latach 90. XIX w. Na odbudowanie populacji jelenia w Karpatach Wschodnich coraz częściej zwracano uwagę w korespondencjach, w których pojawiały się sprawozdania z rykowisk. W ostatnim numerze „Łowca” z 1890 r. donoszono o polowaniu na jelenie u podnóża Gorganów w terenach łowieckich dzierzawionych przez hr. Andrzeja Potockiego. Na rykowisku gościł m.in. ks. Jan Liechtenstein, który ustrzelił dwa jelenie dziesiątaki. W sumie upolowano 16 jeleni w ciągu trzytygodniowych łowów<sup>71</sup>.

<sup>65</sup> „Łowiec” R. 1, 1878, I VII, nr 7, s. 110.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> „Łowiec” R. 1, 1878, I XII, nr 12, s. 185-186.

<sup>68</sup> „Łowiec” R. 2, 1879, I II, nr 2, s. 30-31.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>70</sup> K. Wodzicki, *op. cit.*, s. 133.

<sup>71</sup> „Łowiec” R. 13, 1890, I XII, nr 12, s. 186-187.

W relacji z rykowiska na przełomie września i października 1898 r., w którym w okolicach Rafajłowej uczestniczył arcyksiążę Otto Habsburg, określono jelenia „królem i ozdobą tamtejszych lasów”. Arcyksiążę od 10 lat dzierżawił prawo do polowań w tamtejszych lasach rządowych. Anonimowy autor korespondencji podkreślił, że od momentu objęcia dóbr rafajłowskich zarządem państwowym jeleń zyskał należytą ochronę i znacząco zwiększyła się na tym terenie jego populacja. Podkreślał przy tym, że z przykładu okolic Rafajłowej powinno się czerpać we wszystkich kniejach Galicji<sup>72</sup>. W tym samym numerze „Łowca” w krótkiej notce zrelacjonowano polowanie podczas rykowiska jesienią 1898 r. w okolicach Berehów Górnych w Bieszczadach, w majątku Antoniego Pogłodowskiego<sup>73</sup>. Korespondent zwrócił uwagę, że po pierwszych pięciu latach prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej przez nowego właściciela majątku w okolicy Berehów, Nasicznego i Caryńskiego powróciły jelenie. Podczas wspomnianego wyżej polowania w majątku Pogłodowskiego ustrzelono dwa byki – czternastaka i szesnastaka – oraz sporych rozmiarów dzika<sup>74</sup>. Przyczynę odbudowania się populacji zwierzyny płowej w górach upatrywano w przestrzeganiu ustaw łowieckich oraz coraz większej świadomości samych myśliwych.

W wielu korespondencjach zamieszczanych na łamach „Łowca” ich autorzy podkreślali wyjątkowość Karpat Wschodnich jako terenów łowieckich nie tyle ze względu na pewność sukcesu myśliwskiego, ale na sam charakter polowań i możliwość obcowania z górską przyrodą. Jednocześnie pojawiały się opinie, że „prawdziwy myśliwy” cieszy się polowaniem niezależnie od jego efektów. Latem 1880 r. Ferdynand Kratter w swojej korespondencji z okolic Nadwórnej w kilku zdaniach podsumował charakter łowów w tej części Karpat:

Mimo takiego olbrzymiego obszaru, łowiectwo wcale tu nie świetne, a jednak polowania tamtejsze, lubo najczęściej są bezskuteczne, mają dla prawdziwego myśliwego dziwnie pociągający urok, w każdej chwili jest możliwość spotkania się na strzał z zwierzną rzadką, jak niedźwiedź lub ryś, a szczególnie przebywają w tamtejszych rewirach niedźwiedzie, zimując w wysokich górach (...)<sup>75</sup>.

Również w kolejnym numerze „Łowca” Ferdynand Kratter relacjonował polowanie na niedźwiedzie pod Nadworną. W tekście tym zwrócił uwagę na warunki towarzyszące łowom w górach:

Drząc z zimna zstępowaliśmy po drugim miocie w prostym kierunku bez jakiegokolwiek drogi lub ścieżki na dół, a jakkolwiek pochod ów był bardzo mozolny, to jednak ów ciężki trud rozgrzał zaskrzepłą w naszych żyłach krew. Nazajutrz tak byłem znużony i chory, że ktoś inny byłby się położył do łóżka, a przynajmniej nie wychylił z pokoju, atoli

<sup>72</sup> „Łowiec” R. 21, 1898, nr 10, s. 157.

<sup>73</sup> Antoni Pogłodowski – austriacki urzędnik państwowy, pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz starosta kilku galicyjskich powiatów. W latach 1894-1903 był właścicielem majątków Berehy Górne, Caryńskie i Nasiczne w Bieszczadach Wysokich.

<sup>74</sup> „Łowiec” R. 21, 1898, nr 10, s. 158.

<sup>75</sup> F. Kratter, *Polowanie na niedźwiedzie*, „Łowiec” R. 3, 1880, 1 VIII, nr 8, s. 125.

namiętność myśliwska przeważała, odważyłem się wziąć udział w dalszem polowaniu, ale postanowiłem na koniu wspinać się po górach. (...) Dostawiono mi huculskiego konika, na którym umieszczono drewniane siodło, zaimprovizowano strzemiona z sznurków, a siedzenie uczyniono wcale dogodnym podłożeniem mego plaida<sup>76</sup>.

W korespondencji tej wspomniał również o „przebiegłości kłusowników w tamtych okolicach” oraz panującej między nimi „łączności w zatajaniu kradzieży zwierziny”<sup>77</sup>.

Dla autorów tekstów zamieszczanych w „Łowcu” szczególnym powodem do uznania w środowisku myśliwych był stosunek do dawnych tradycji. Do najbardziej znanych i poważanych myśliwych polujących w Karpatach należał Józef Tyszkowski, właściciel rozległych dóbr w historycznej ziemi sanockiej. On również kultywował dawne tradycje łowieckie. Wspominano o tym w krótkiej notce zamieszczonej w drugim numerze „Łowca”:

W Rybotyczach<sup>78</sup>, powiecie Bireckim, majątności Wgo Józefa Tyszkowskiego, odbywają się łowy na niedźwiedzie, z całym aparatem dawnych czasów, prawdziwie po rycersku. Starać się będziemy o dokładny opis tych łowów – obecnie umieszczamy słaby szkic, przesłany nam listownie: Rybotycze, d. 6 stycznia 1878. W odpowiedzi na zapytanie, jak się u nas odbywa polowanie na niedźwiedzie, podaję słów kilka: Polujemy z psami gończymi i kundysami w ten sposób, iż puszcza się około 15 sfor gończych psów i dwa drączki<sup>79</sup> kundysów. Przede wszystkim puszcza się psa tropowego (zawsze gończego). Gdy ten oszczeka niedźwiedzia, dopuszcza się wszystkie psy do głosu. Oskoczony niedźwiedź na razie ucieka, ze wszystkich stron jednak niepokojony – staje do walki, wtedy myśliwi mają dogodną porę zabiedz mu drogę konno, a gdzie dojechać nie można – pieszo, a dzieje się to w najgłębszych parowach. Wtedy wśród złał psów strzela się do osaczonego zwierza, strzały pobudzają psy do sroższego targania niedźwiedzia. Po kilku albo kilkunastu strzałach, gdy niedźwiedź tak jest psami pokryty, że strzelać niepodobna, kłuje się go kordelasami. Przy każdym takim polowaniu ginie kilka psów, rozszarpanych przez niedźwiedzia, a często kaleczy on również nieostrożnego, lub zbyt zuchwałego myśliwego, rany wszakże, otrzymane od niedźwiedzia, nie są tak niebezpieczne, jak od dzika. Niedźwiedź nie szczwany psami, nie zwykł się rzucać na człowieka, lecz psami osaczony i rozjuszony nie ustąpi z placu i miota się na wszystko, co mu w drodze stanie. Polowanie takie, wielce interesujące, daje miarę dobroci psów, pewności konia i odwagi strzelca<sup>80</sup>.

W Muzeum Przyrodniczym im. Dzieduszyckich we Lwowie były prezentowane trofea z czterech niedźwiedzi upolowanych przez Józefa Tyszkowskiego na terenie powiatu leskiego w latach 1876-1888<sup>81</sup>.

<sup>76</sup> „Łowiec” R. 3, 1880, I IX, nr 9, s. 140

<sup>77</sup> *Ibidem*.

<sup>78</sup> Już w następnym numerze „Łowca” zamieszczono sprostowanie tej informacji, że Józef Tyszkowski polowania na niedźwiedzie urządza, ale nie w Rybotyczach, tylko w Karpatach. Por. „Łowiec” R. 1, 1878, I III, nr 3, s. 48.

<sup>79</sup> Drączki – para psów.

<sup>80</sup> „Łowiec” R. 1, 1878, 4 II, nr 2, s. 29.

<sup>81</sup> W. Dzieduszycki, *Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie*, Lwów 1895, s. 113.



Józef Tyszkowski zmarł w 1882 r. W krótkim pośmiertnym wspomnieniu zamieszczonym w „Łowcu” nazwano go „jednym z najznamienitszych członków Towarzystwa Łowieckiego”<sup>82</sup>. Dziedzic Huwników i Rybotycz był jednym z ostatnich znanych myśliwych kultywujących dawne tradycje łowieckie w Karpatach. Ostatnie ćwierćwiecze XIX w. to również czas, w którym znacznie mniej zwierzca można było spotkać w górach. Anonimowy korespondent „Łowca” z Sanockiego napisał w swoim liście opublikowanym około roku po śmierci Józefa Tyszkowskiego:

Smutno i pusto w naszych górach, smutno, bo nie odzywa się trąbka po kniei z wtórem grających ogarów, jak to dawniej bywało. – Łowców prawdziwych niewielu, a i ci z małym wyjątkiem radzi by nową modę wprowadzić do górskiego myślistwa, zarzucają psiarnie, używają ludzi do wypłaszania zwierzyny, ale jakiej – lisów, zajęcy, których u nas zawsze niewiele, i sarn, a to wedle mego starsanockiego zapatrywania nie zwierzyna, lecz zwierzynka. (...) Do niedawna było to jeszcze jako tako, lecz ze śmiercią Józefa Tyszkowskiego, który w jesieni lub zimie zwykł był zjeżdżać do swych dóbr górskich, i jak prawdziwy łowiec polował na grubego zwierzca, z jego śmiercią wszystko się skończyło<sup>83</sup>.

W braku zainteresowania polowaniem wśród mieszkańców południowej części Sanockiego autor listu widział powód rozmnożenia się wilków i niedźwiedzi ze szkodą dla miejscowej ludności. Zachęcał przy tym mieszkańców nizin do zorganizowania łowieckiej wyprawy w góry<sup>84</sup>. Opinia o zwiększeniu się populacji drapieżników w Bieszczadach pozostaje jednak w sprzeczności ze spostrzeżeniami innych autorów publikujących w tamtym czasie.

Cytowany wyżej bieszczadzki korespondent „Łowca”, ukrywający się pod inicjałem L., który swoje listy tytułował *Znad Sanu*, poruszył ważny aspekt etyki w polowaniu zimowym:

Tej zimy mieliśmy dotąd tylko srokatę pole lub ostrą skorupę, po której wierzchu idzie lis i zajęć, a pies choćby najmniejszy łamie się czyli bałuje, kalecząc się i zsadzając pazury. Gdy skorupa się zaścieli, nie ruszają sarny przez kilka dni z ostoi, choćby głód cierpiały, wiedzą bowiem z doświadczenia, jak przykra i bolesną jest dla nich wędrówka po zamarzniętym śniegu, którego ostre szczyby jakby noże kaleczą im cewki<sup>85</sup> do kości. Dobry myśliwy nie wyruszy w takiej porze z ogarami na łowy, bo mu żal psów i sarn, bo sarny pokaleczone długo cierpią, a wyleczy ich rany chyba owa rosa, na którą długo jeszcze czekać muszą<sup>86</sup>.

Za najwybitniejszego myśliwego ziemi sanockiej lat 80. XIX w. Aleksander Ubysz uważał Kazimierza Osuchowskiego:

<sup>82</sup> „Łowiec” R. 5, 1882, 1 III, nr 3, s. 46.

<sup>83</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, 1 I, nr 1, s. 15.

<sup>84</sup> *Ibidem*.

<sup>85</sup> Cewki – nogi sarny.

<sup>86</sup> „Łowiec” R. 7, 1884, 1 II, nr 1, s. 35.

Na niedźwiedzie chodzi *antiquo more* z oszczepem, a osadzonego przez psy odyńca bierze na kordelas. Nie imponuje on ani wzrostem, ani siłą fizyczną, ale dzielnością, zręcznością i wielkim animuszem łowieckim<sup>87</sup>.

Ubysz, opisując polowanie z jesieni 1879 r. w rejonie Sokolik Górskich, wspominał o pochwyceniu żywcem młodego niedźwiedzia przez Osuchowskiego, który podarował to zwierzę Józefowi Tyszkowskiemu, właścicielowi rozległych dóbr na Pogórze Przemyskim i zapamiętałem myśliwemu, który wywiózł go do swojego dworu w Huwnikach<sup>88</sup>.

W marcu 1888 r. na łamach „Łowca” zamieszczono krytyczny głos na temat łowiectwa w Karpatach Wschodnich, który został wcześniej opublikowany w jednym z niemieckich czasopism dla myśliwych. Anonimowy autor przyczyn braku zwierzyny upatrywał w zachowaniu samych polujących:

Przede wszystkim myśliwi nie dają się zwierzynie rozrodzić, o hodowaniu jej prawie żaden nie ma pojęcia, a mimo ustawy łowieckiej zwierzyna uważana jest nie jako produkt użyteczny, lecz raczej jako wrogi przedmiot wyniszczenia. Jedynym używanym tu sposobem polowania jest z psami gończymi, czy to w rozległych lasach, czy też kilkumorgowych remizach. Nie potrzebuję zapewniać, jak szkodliwym jest dla zwierzostanu takie polowanie<sup>89</sup>.

Leon Krokowski, korespondent z Delatyna, tak pisał o myśliwych w swojej okolicy:

Mało tu niestety prawdziwych myśliwych, gdyż wielu pojmuje mylnie ten zawód, mniemając, iż do myślistwa wystarcza celne strzelanie. Dobrze jest, jeśli myśliwy celnie strzela, gdyż nie psuje zwierzyny postrzałami, lecz nie wystarcza to do myślistwa. Kto celnie strzela jest dopiero dobrym strzelcem; lecz aby był myśliwym, musi zwierzynę szanować, starać się o jej żywy i takową chronić od drapieżnych zwierząt i kłusowników. Z takim pojęciem myśliwych, w tutejszej okolicy, ledwie naliczyłbym kilku; wielu zaś jest takich, którzy strzelają bezwzględnie do wszystkiego, co pod łufę wpadnie<sup>90</sup>.

Autor korespondencji zwracał również uwagę na fakt zbyt małej kontroli osób, którym wydzierżawiane jest prawo do polowania. Krokowski postulował również, że 115 ha to obszar zdecydowanie za mały dla łowiectwa: „Ja bym dodał do powyższej cyfry jeszcze zero po prawej stronie”<sup>91</sup>. Trzy lata później ten sam korespondent w liście do redakcji „Łowca” ponownie zabrał głos w sprawie wydzierżawiania prawa do polowania. Znowu zwrócił uwagę na konieczność powiększenia powierzchni okręgów łowieckich, a także postulował, aby dzierżawcami mogli zostać tylko myśliwi, którzy starać się będą o powiększenie zwierzostanu<sup>92</sup>.

<sup>87</sup> A. Ubysz, *op. cit.*, s. 65.

<sup>88</sup> *Ibidem*.

<sup>89</sup> S., *Niższe łowiectwo u stóp Karpat wschodniej Galcyi*, „Łowiec” R. 11, 1888, 1 III, nr 3, s. 45.

<sup>90</sup> L. Krokowski, *Sprawozdanie o stosunkach łowieckich*, „Łowiec” R. 14, 1891, 1 II, nr 2, s. 27.

<sup>91</sup> *Ibidem*.

<sup>92</sup> L. Krokowski, *Nasze stosunki łowieckie*, „Łowiec” R. 16, 1894, 1 III, nr 3, s. 44.

W sierpniu 1891 r. w okolicach Jamnej, Mikuliczyna i Worochty polował arcyksiążę Leopold Salwator Habsburg (1863-1931). Łowy nie przyniosły efektów. W relacji z pobytu arcyksięcia korespondent z Mikuliczyna napisał:

Z całej wycieczki był arcyksiążę bardzo zadowolony, mimo że nic nie ubił. Widać w tym usposobienie prawdziwego myśliwego, którego nie zraża niemożność dania strzału, gdyż sam widok pięknych kniei i wzniosłej natury naszych Karpat prawdziwą sprawią mu rozkosz<sup>93</sup>.

Podobne opinie, jak cytowany wyżej Ferdynand Kratter, głosił Leopold Starzeński. W zakończeniu dłuższego szkicu pt. *Ostatnie wspomnienia z ostatnich polskich łowów*, który ukazywał się w odcinkach na łamach „Łowca” w 1890 r., wspominał polowanie na niedźwiedzie w górach, w którym przed laty uczestniczył w towarzystwie Kazimierza Wodzickiego:

Polowaliśmy w górach Skolego, Polanicy, Nadwórny i zakończyliśmy w górach kołomyjskich, aż u stóp Czarnohory. Wszędzie z tym samym niepowodzeniem. Żadnej, powtarzam, nie wynieśliśmy stamtąd zdobyczy, któraby miała kudła albo racice, ale za to niewyczerpane skarby wrażeń, zdobytych wśród tej uroczej, prawdziwie czarownej przyrody i tego pełnego poezji, naszego góralskiego ludu<sup>94</sup>.

Z owego „góralskiego ludu” wywodziło się bardzo wielu kłusowników. Podpisujący się inicjałami C. K. nieoceniony karpacki korespondent „Łowca” zamieścił w czasopiśmie szkic poświęcony polowaniu i Hucułom, w którym tak scharakteryzował górali zamieszkujących m.in. Gorgany i Czarnohorę:

Trzeba przyznać Hucułowi zręczność w używaniu strzelby i strzału, trzeba oraz oddać mu sprawiedliwość, iż nikt lepiej od niego zwierzę wyszukać, wytropić, wprowadzić na ślady jego nie umie, ale też należy przyznać, że umie on wybornie władać tą tak okrutną dla wszelkiej zwierzyny bronią, jaką są sidła i żelaza. Wprawdzie nie może on w dzisiejszych uregulowanych stosunkach łowieckich, tak jak dawniej gdziekolwiek i kiedykolwiek polować, chociaż i teraz uważa Hucuł las i polowanie jako rzecz wspólną, z której każdy wedle woli użytkować może (...) <sup>95</sup>.

Korespondent dosyć szczegółowo omówił kłusownicze metody czarnohorskich górali. Zwrócił również uwagę na liczne przesady łowieckie, które były bardzo żywe wśród Hucułów:

Jako prawdziwy syn natury, pełen jest przesądów i zabobonów, które i w myślistwie się objawiają. Gdy strzelbę kupuje, nie weźmie jej wprost z rąk sprzedającego, każe w łufki włożyć po dwie loftki i położyć strzelbę na ziemię, następnie obwinąwszy rękę kawałkiem

<sup>93</sup> „Łowiec” R. 14, 1891, 1 IX, nr 9, s. 141.

<sup>94</sup> L. Starzeński, *Ostatnie wspomnienia z ostatnich polskich łowów* [dokończenie z nr. 8.], „Łowiec” R. 13, 1890, 1 X, nr 10, s. 146.

<sup>95</sup> C. K., *Słowo o Hucułach i polowaniu*, „Łowiec” R. 2, 1879, 1 VI, nr 6, s. 81.

jakiego sukna, bierze ją ostrożnie z ziemi i niesie do domu. Loftki wyjęte z lufek zachowuje lub jeżeli niemi strzela, to powinien koniecznie celnie trafić choć do celu. Niedobrze jest – mówi Hucul – strzelać do „kaniugi” (kania) albo wrony, bo się strzelba psuje, ale strzał do psa wyprawia strzelbę i czyni ją donośniejszą. Jeżeli idzie na polowanie, a kobieta z próżnymi rękami drogę mu przejdzie, wróży sobie niezawodne niepowodzenie, a im większy ciężar w rękach dźwiga, tem większego szczęścia spodziewać się może. W Wiliję Bożego Narodzenia, nim do wieczerzy zasiądzie, wychodzi na dwór i strzela, aby mu się w następnym roku szczęściło, a jeżeli strzałem jaką żyjącą istotę ubije, to już polowania będą pewnie pomyślne<sup>96</sup>.

Huculi mieli być również mistrzami łaciny łowieckiej. W październiku 1881 r. w korespondencji, której autor ukrył się pod inicjałami C. J. K., czytamy:

W czerwcu miał niedźwiedź rozedrzeć babę zbierającą jagody w lesie. Miało się to stać koło Łojowej<sup>97</sup>, czy to jednakże prawda, nie wiem, gdyż mi to Huculi opowiadali, którzy często w sprawach takich przebijają miarę prawdziwości, aby tylko coś powiedzieć o zwierzu, osobliwie gdy strzelca widzą<sup>98</sup>.

Ciekawą korespondencję na temat kłusownictwa w okolicy bieszczadzkiej Komańczy z grudnia 1883 r. autorstwa Edmunda Wierzbowskiego z Duszatyna zamieszczono w pierwszym numerze „Łowca” z roku następnego:

Właśnie dowiaduję się od osób wiarygodnych, że w okolicy tutejszej bywa tępioną zwierzyna przez kłusowników, niemających ani pozwolenia polowania, ani też karty na broń, a w szczególności przez Hrycia Harhaja, zarobnika dziennego w Radoszycach powiatu sanockiego, który za utrzymanie swoje właśnie kłusownictwo. (...) Donosząc z obowiązku o tem, proszę o zarządzenie, by wspomnianemu Hryciowi Harhaj strzelba z domu jego jako kłusownikowi z profesyi, przez żandarmerię w Bukowsku odebraną została. Nadmieniam jeszcze, że w Wisłoku, także starostwie sanockiem, zamieszkała familia Rependów trudni się kłusownictwem w towarzystwie innych współgospodarzy, a to nawet na wysoką skalę, bo skóry z dziczyzny osyłają w komis do Lipska handlarzowi skór Kellerowi<sup>99</sup>.

Radoszyce i Wisłok położone są, co prawda, w Beskidzie Niskim, a zatem już w Karpatach Zachodnich, ale bezpośrednio przy granicy z Bieszczadami.

Jesienią 1888 r. zawiązało się Towarzystwo Myśliwskie w Sanoku, które skupiło w swoich szeregach 18 członków. W jednej z pierwszych uchwał zarządu nowej organizacji wprowadzono zapis o nagrodach pieniężnych dla myśliwych, którzy przyczynią się do złapania kłusownika<sup>100</sup>. Kłusownictwo było poważnym problemem również

<sup>96</sup> *Ibidem*, s. 82-83.

<sup>97</sup> Łojowa – obecnie miejscowość na Ukrainie, położona w rejonie nadworniańskim obwodu iwano-frankiwskiego.

<sup>98</sup> „Łowiec” R. 4, 1881, 1 X, nr 10, s. 159.

<sup>99</sup> „Łowiec” R. 7, 1884, 1 I, nr 1, s. 20.

<sup>100</sup> „Łowiec” R. 12, 1889, 1 II, nr 2, s. 28.

na terenie Bieszczadów Wschodnich. W listopadzie 1898 r. członkowie lwowskiego Towarzystwa Myśliwskiego im. św. Huberta<sup>101</sup> donosili, że w rejonie miejscowości Smorze i Mochnate w powiecie turczańskim „poluje, kto w Boga wierzy”<sup>102</sup>. W liście podpisanym przez prezesa i sekretarza Towarzystwa wymieniono z nazwisk kłusowników przyłapanych na gorącym uczynku podczas rykowiska jesienią 1898 r.<sup>103</sup>

Niezależnie od tego, czy kłusownictwo w Karpatach Wschodnich istotnie przyczyniło się do wytępienia zwierzyny płowej, z pewnością było poważnym problemem. O swoich działaniach wymierzonych przeciwko kłusownikom wspominał w korespondencji dla „Łowca” nadleśniczy z Delatyna w czerwcu 1878 r.<sup>104</sup> Również w Bieszczadach ostatniej ćwierci XIX w. żyło niewiele jeleni. W maju 1882 r. jeden z korespondentów czasopisma za godną uwagi podał informację o pojawieniu się w lasach w okolicach Wetliny dwóch chmar jeleni – jednej liczącej 8, a drugiej 5 sztuk<sup>105</sup>. Rok później w „Łowcu” pojawiła się krótka notka autorstwa Jana Terleckiego ze Smolnika koło Lutowisk, w której opisał złapanie przez chłopów młodej łani w należącym do niego lesie w Berehach Górnych. Zwierzę zostało sprzedane Herzogowi, zawiadowcy tartaku parowego w Nasicznem. Sprawa znalazła finał w sądzie powiatowym w Lutowiskach:

Przy rozprawie, dowodził oskarżony Herzog, że łańki nie zamyka, że ona wolno chodzi, i na tej podstawie zastanowił Sąd sprawę. W październiku wysłał Herzog związaną łańkę do Lutowisk, gdzie ją Żydzi na koszer zarżnęli i mięso po 25 ct. za funt sprzedawali<sup>106</sup>.

O znacznym spadku populacji jelenia w Bieszczadach wspominał również w swojej korespondencji pisanej w lipcu 1883 r. Władysław Zaleski z Ustianowej:

Jeleń, ów zwierz królewski, do niedawnych jeszcze czasów liczny w naszej okolicy, wyniósł się z niej stanowczo do okolic położonych bliżej granicy węgierskiej, czy kiedy wróci, zależy to będzie od kultury leśnej i myśliwych (...). Strasznie niszczą go Węgrzy, u których ustawa myśliwska, z małymi wyjątkami nie ma poszanowania ani uznania<sup>107</sup>.

Innego zdania był ukrywający się pod inicjałami J. O. korespondent „Łowca”, który w opublikowanym jesienią 1883 r. tekście zauważył, że stopniowo zaczęła wzrastać populacja jeleni:

---

<sup>101</sup> Towarzystwo Myśliwskie im. św. Huberta – utworzone 19 grudnia 1879 r.; trzecia chronologicznie lwowska organizacja zrzeszająca myśliwych. Towarzystwo dzierżawiło rozległe tereny łowieckie, które podzielono na 15 kół. Każdy z członków miał prawo polować w dwóch wybranych kołach. Organizacja zrzeszała niemal 200 myśliwych. M. Rogoziński, *op. cit.*, s. 42.

<sup>102</sup> „Łowiec” R. 21, 1898, nr 11, s. 176.

<sup>103</sup> *Ibidem*.

<sup>104</sup> „Łowiec” R. 1, 1878, 1 IX, nr 9, s. 142.

<sup>105</sup> „Łowiec” R. 5, 1882, 1 V, nr 5, s. 80.

<sup>106</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, 1 V, nr 5, s. 84.

<sup>107</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, 1 X, nr 10, s. 158-159.

Przez lat 30 poluję w różnych stronach Beskidów, i śmiało mogę wyrzec, że dotąd w kniejach ziemi sanockiej nigdy nie było tyle jeleni ile ich jest obecnie. (...) Przed laty dwudziestu kilku główną ostoją nielicznych jeleni były ostępy Beskidów we wsiach Berehach Górnych, Wetlinie, Ustrzykach Górnych, Ruskiem, Caryńsku (...). Dziś prócz wymienionych wsi poczynają się zjawiać na pasmach gór Magury i Otrytu. Kłusowników tępiących jelenie nie ma u nas obecnie<sup>108</sup>.

Jak zaznaczyłem na wstępie, współcześnie większość galicyjskich Karpat Wschodnich znajduje się na Ukrainie. Jedynym ich skrawkiem, który pozostał w granicach państwa polskiego po II wojnie światowej, są Bieszczady. Jeszcze w okresie międzywojennym odbywały się tam liczne polowania. Wśród przybywających tu przed II wojną światową myśliwych byli m.in. Maciej Rataj czy Marian Zyndram-Kościałkowski. Sytuacja nie zmieniła się w okresie PRL, gdy w Bieszczadach i na Pogórzu Przemyskim funkcjonowały specjalne ośrodki łowieckie przeznaczone dla prominentów. Teren ten również w naszych czasach należy do chętnie odwiedzanych przez myśliwych z całego kraju i zagranicy<sup>109</sup>.

Na podstawie lektury „Łowca” wydaje się, że Bieszczady zajmowały szczególne miejsce wśród łowieckich terenów w Karpatach Wschodnich już w XIX w. Nie można jednak wykluczyć, że region ten miał szczęście do myśliwych, którzy pragnęli dzielić się z innymi swoimi spostrzeżeniami i wspomnieniami. Napisałem wyżej o jednym z ważniejszych autorów „Łowca”, Aleksandrze Ubyszu, który przez pewien czas mieszkał, a następnie często przyjeżdżał w Bieszczady. Do stałych korespondentów należał również miejscowy ziemianin Teofil Żurowski. Ponadto w „Łowcu” publikowało swoje korespondencje kilku anonimowych autorów zamieszkujących region. Warto przy tym wspomnieć, że w relacjach galicyjskich myśliwych na łamach czasopisma nie spotkamy nazwy „Bieszczady” na określenie tego pasma górskiego. W przeszłości, jako część historycznej ziemi sanockiej (Sanockiego), region ten określano najczęściej mianem Gór Sanockich<sup>110</sup>.

Autorzy tekstów „Łowca”, podkreślając wyjątkowość polowań na terenie Karpat Wschodnich, zwracali uwagę nie tylko na szansę spotkania z dużymi drapieżnikami, ale przede wszystkim na niezwykłą atmosferę tych łowów. Cytowany wyżej Ferdynand Kratter pisał o „pociągającym uroku” polowań. Niektórzy korespondenci wprost podkreślali walory górskiego krajobrazu, które zachwycały myśliwych nawet w przypadku, wydawałoby się, nieudanych polowań. Na podstawie analizowanych tekstów stworzyć można obraz wzorcowego myśliwego. Ich autorzy podkreślali znaczenie szacunku dla tradycji oraz przyrody. Wśród preferowanych postaw było prowadzenie zrównoważonej gospodarki łowieckiej. Potępiano przy tym pęd za sukce-

<sup>108</sup> „Łowiec” R. 6, 1883, 1 XI, nr 11, s. 178.

<sup>109</sup> W popularnym szkicu przedstawiłem pokrótce historię polowań w Bieszczadach: Ł. Bajda, *Bieszczady. To, co najważniejsze*, Rzeszów 2020, s. 179-187.

<sup>110</sup> Warto wspomnieć, że prof. Wiktor Schramm, autor wydanej po raz pierwszy w 1958 r. klasycznej już pracy poświęconej bieszczadzkiej przyrodzie zatytułował ją *Lasy i zwierzyzna Gór Sanockich*. Por. W. Schramm, *Lasy i zwierzyzna Gór Sanockich*, Olszanica 2004.

sem łowieckim bez oglądania się na konsekwencje. Warto w tym miejscu powtórzyć cytowane wyżej słowa Leona Krokowskiego:

Dobrze jest, jeśli myśliwy celnie strzela, gdyż nie psuje zwierzyny postrzałami, lecz nie wystarczy to do myślistwa. Kto celnie strzela jest dopiero dobrym strzelcem; lecz aby był myśliwym, musi zwierzynę szanować, starać się o jej wyżywienie i takową chronić od drapieżnych zwierząt i kłusowników<sup>111</sup>.

To rozróżnienie na strzelców i „prawdziwych myśliwych” pojawia się również w innych tekstach zamieszczanych w „Łowcu”. Potępiano również tych, którzy nie widzieli potrzeby stosowania się do przepisów zawartych w ustawodawstwie łowieckim.

Na podstawie relacji z polowań w Karpatach Wschodnich oraz korespondencji poświęconych również innym zagadnieniom, nadsyłanych z tego terenu do redakcji „Łowca” widać wyraźnie, że polowanie na tym terenie nie było wyłącznie rozrywką najbogatszych ziemian. Polowali również leśnicy zatrudnieni zarówno w majątkach prywatnych, jak i lasach państwowych. Zamiłowanie do myślistwa było dosyć powszechne również wśród górali wschodniokarpaccich. Niektórzy zatrudniani byli w lasach prywatnych i kameralnych jako strzelcy i strażnicy łowieccy. Wielu z nich trudniło się także kłusownictwem. W publikowanych na łamach „Łowca” tekstach z lat 70. i 80. XIX w. dotyczących polowań i stanu zwierzyny w Karpatach Wschodnich współczesnego czytelnika zaskakują informacje o rzadkości jelenia na tych terenach. Obecnie Bieszczady słyną z rykowiska, na które corocznie zjeżdżają myśliwi z całej Polski i zagranicy.

Łowiectwo, mimo kontrowersji, pozostaje częścią polskiej historii i kultury. Natomiast pisane piękną dziewiętnastowieczną polszczyzną relacje z polowań i teksty poświęcone gospodarce łowieckiej, publikowane przed przeszło wiekiem na łamach prasy branżowej, stanowią znakomite źródło do poznania obyczajów i mentalności elit galicyjskich. Relacje z ówczesnych łowów ukazują nam życie codzienne galicyjskiego ziemiaństwa, a także zawierają liczne opisy przyrodnicze, etnograficzne i geograficzne. Uważam, że teksty owe mogą zainteresować wielu miłośników przeszłości Karpac Wschodnich, niezależnie od ich osobistego stosunku do polowań i myśliwych.

---

<sup>111</sup> L. Krokowski, *Sprawozdanie o stosunkach łowieckich*, „Łowiec” R. 14, 1891, 1 II, nr 2, s. 27.



## Bibliografia

### Prasa:

„Łowiec” 1878-1898.

### Źródła drukowane:

Dzieduszycki W., *Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie*, Lwów 1895.

Krogulski S., *Pół wieku. Zarys działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego 1876-1926*, Lwów 1929.

Wodzicki K., *Wspomnienia z życia łowieckiego*, Lwów 1880.

*Zbiór ustaw i rozporządzeń dotyczących się ochrony lasów i polowania z dodatkiem Instrukcyi dla Zaprzysiężonej Straży Lasowej*, Lwów 1875.

### Opracowania:

Augustyn M., *Mieszkańcy Bieszczadów w powstaniu styczniowym*, „Bieszczad” 1999, t. 6, s. 134-173.

Bajda Ł., *Bieszczady. To, co najważniejsze*, Rzeszów 2020.

*Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy*, red. S. Kryciński, cz. 1: *Gmina Lutowiska, Ustrzyki Górne*–Warszawa 1995.

Cholewianka-Kruszyńska A., *Łańcut i Antoniny. Polowania u Potockich*, Warszawa 2017.

*Europejskie tradycje łowieckie*, red. T. J. Żuchowski, P. Bombik, Warszawa 2013.

Gwiazdowicz D. J. et al., *Zarys historii łowiectwa*, [w:] *Kultura łowiecka*, red. D. J. Gwiazdowicz, Józefów–Warszawa 2018, s. 9-69.

Hoppe S., *Słownik języka łowieckiego*, Warszawa 1970.

*Intelektualia myśliwskie. Polowania dworskie. Materiały II sesji zorganizowanej w Muzeum Zamoyских w Kozłówe 10-11 maja 2003*, red. K. Kornacki, Kozłówka 2003.

*Intelektualia myśliwskie. Tradycja i nowoczesność. Materiały sesji naukowych zorganizowanych w Muzeum Zamoyских w Kozłówe w 2007 i 2009 r.*, red. K. Kornacki, Kozłówka 2010.

*Intelektualia myśliwskie VI. Materiały VI sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyских w Kozłówe 8 czerwca 2011 r.*, red. K. Kornacki, Kozłówka 2011.

*Intelektualia myśliwskie IX. Materiały IX sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyских w Kozłówe 10 czerwca 2017 roku*, red. A. Fic-Lazor, Kozłówka 2018.

Kargol T., *Łowiectwo polskiego ziemiaństwa na Ziemiach Zabrzanych w drugiej połowie XIX wieku (1864-1918)*, „Studia i Materiały Ośrodka Kultury Leśnej” 2018, t. 17, s. 171-191.

Karolczak K., *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.

Karolczak K., *Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825-1899) – mecenas sztuki i uczonej*, „PAUza Akademicka” 2016, 24-31 III, nr 333-334, s. 2-5.

Kramarz H., *Ochrona przyrody leśnej na łamach czasopisma myśliwych galicyjskich „Łowiec” (1878-1918)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2002, t. 5, z. 2 (10), s. 65-75.

Kryński A., *Z kart łowiectwa polskiego*, Warszawa 1991.

*Kultura łowiecka fundamentem wizerunku współczesnego myśliwego. II Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej, Niepołomice 10-12 czerwca 2011. Materiały Kongresowe*, red. M. P. Krzemień, Cianowice 2011.



- Kultura łowiecka źródłem tożsamości polskich myśliwych. Kongres Kultury Łowieckiej, Pszczyzna 2008*, red. M. P. Krzemień, Kraków 2008.
- Kurek K., *Starzeński Leopold Eugeniusz (1835-1904)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Kraków 2003-2004, s. 410-412, [on-line:] <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/leopold-eugeniusz-starzenski> – 1 X 2020.
- Mielnikiewicz K., *Czasopisma łowieckie*, [w:] *Kultura łowiecka*, red. D. J. Gwiazdowicz, Józefów–Warszawa 2018, s. 207-221.
- Nicieja S. S., *Lwów. Ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego oraz ludzi tam spoczywających w latach 1786-2010*, Opole 2011.
- Okarma H., Schmidt K., *Ryś (eurazjatycki)*, Kraków 2013, *Biblioteka Przyrodniczo-Łowiecka*.
- Okoń M., *Beskidy część wschodnia. Beskid Niski, Bieszczady i ich Pogórza*, Warszawa–Kraków 1987, *Biblioteczka Turysty Górskiego*.
- Rąkowski G., *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej, cz. 5: Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie. Część zachodnia*, Pruszków 2013.
- Rąkowski G., *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej, cz. 6: Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie. Część wschodnia*, Pruszków 2014.
- Rogoziński M., *Łowiectwo pod zaborami*, [w:] *Kultura Łowiecka*, red. D. J. Gwiazdowicz, Józefów–Warszawa 2018, s. 38-46.
- Schramm W., *Lasy i zwierzyzna Gór Sanockich*, Olszanica 2004.
- Sroka S. T., *Spausta Władysław (1847-1898)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 41, Kraków 2002, s. 62, [on-line:] <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/wladyslaw-spausta> – 1 X 2020.
- Szewczyk L., *Polskie czasopisma łowieckie*, „Kultura Łowiecka” 2012, nr 2 (64), s. 20-25.
- Szpetkowski K., *Historia łowiectwa w Polsce*, [w:] *Łowiectwo*, red. J. Kiryjow, W. Matysek, A. Wierzbień, red. nauk. R. Dzieciołowski, M. Flis, t. 1, Warszawa 2011, s. 15-32.
- Wojtacki M., *Kodyfikacja prawa łowieckiego w zaborze austriackim i jego recepcja w ustawodawstwie II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” 2017, t. 12, nr 14 (2), s. 63-83.
- Ziembicki W., *Aleksander Cholewa Ubysz. Pseudonim: Simplicjusz Gawin. Myśliwy-Gawędziarz. Wspomnienie-Biblijografia*, Lwów 1928.
- Ziembicki W., *Bartels Artur (1818-1885)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 310-311.

### **Netografia:**

- Klub św. Huberta, [on-line:] <http://www.klubswhuberta.pl> – 10 XII 2020.
- W kręgu kultury łowieckiej, [on-line:] <http://kulturalowiecka.pl> – 10 XII 2020.



### **Лукаш Байда, Мисливства у Східних Карпатах у світлі репортажів, опублікованих у журналі „Ловієць”**

У щомісячнику „Ловієць”, що видавало Галицьке мисливське товариство з 1878 р., статті присвячені темі мисливства в Східних Карпатах, публікувались досить часто. Привабливість цієї місцевості для мисливців була пов'язана із порівняно великою

популяцією бурого ведмедя у околичних лісах. Журнал публікував як обширні статті відомих письменників та журналістів, так і короткі листи та повідомлення часто анонімних кореспондентів.

**Ключові слова:** мисливство, Галичина, 19 століття, Олександр Убиш, „Łowiec”

**Łukasz Bajda, *Hunting in the Eastern Carpathians in the light of the reports published in the magazine “Łowiec”***

“Łowiec” (“Hunter”), the monthly magazine of the Galician Hunting Society issued since 1878, regularly published texts on hunting in the Eastern Carpathians. The hunting appeal of the region was raised by the relatively large brown bear population. The magazine published both longer articles by famous writers and journalists as well as short letters and reports by often anonymous correspondents.

**Keywords:** hunting, 19th century Galicia, Aleksander Ubysz, “Łowiec”